

Luigi Zoja¹

JEDENASTY WRZEŚNIA: TRANSATLANTYCKIE REFLEKSJE. CZEŚĆ II²

SEPTEMBER 11: TRANSATLANTIC REFLECTIONS

terroristic attacks
September 11th

Artykuł powstał bezpośrednio po ataku terrorystycznym, który zdarzył się 11 września 2001 r. W pierwszej części autor interpretuje atak jako próbę terrorystów przywrócenia mitu „boskiej sprawiedliwości” karzącej pychę, arogancję i poczucie omnipotencji Stanów Zjednoczonych. Następnie opisuje klimat emocjonalny panujący w Stanach po dramatycznych wydarzeniach 11 września, zwracając uwagę, że paranoiczne reakcje nieoczekiwanie pojawiają się jako najbardziej adekwatny sposób opisu rzeczywistości. Końcowe refleksje skupiają się wokół reakcji „wściekłości i wrzasku” – zawierającej zarówno lęk, jak i irracjonalną destrukcję.

Summary: The article was written immediately after the events of Sept 11th, 2001. The author — an European living in NY — wrote under the shock of the events, but also under the impression that, after an immediate solidarity, European and American views would diverge. The paper consists on 3 parts:

1. The attacks are interpreted as an attempt — on the part of the terrorists — to revive a myth of „Divine Justice” punishing excessive human arrogance, in this case of the USA.
2. The psychic climate of NY in the aftermath of September 11 is described. Paranoid reactions became normality (i.e. suggestions on the part of the official authorities contained exaggerated, paranoid-like suggestions to mistrust anything)
3. The fear is expressed of a “sound and fury” (see Macbeth) reaction on both parts,

¹ Dr n. hum. Luigi Zoja (1943) jest analitykiem z tytułem trenera w Instytucie C.G. Junga w Zurychu, byłym prezesem CIAPA, ustępującym prezesem IAAP (International Association of Analytical Psychology) i aktualnym przewodniczącym International Ethics Committee tegoż. Wykładał na Wydziale Psychiatrii w Państwowym Uniwersytecie w Palermo, również w innych uniwersytetach we Włoszech i za granicą. Jest autorem artykułów i książek, publikowanych po włosku, polsku, angielsku, niemiecku, francusku, hiszpańsku, portugalsku, grecku, rosyjsku, czesku, łotewsku i słoweńsku. Opublikował: *Drugs, Addiction and Initiation*, I wyd. Sigo Press, Boston 1989, II wyd. Daimon, Einsiedeln 2000; *Growth and Guilt*, Routledge, London and New York 1995; *The Father*, Routledge, 2001; (ed.) *The global Nightmare. Jungian Perspectives on September 11*, Daimon, Einsiedeln 2002. Autor planuje przyjazd do Polski w marcu 2004 i poprowadzenie seminarium i wykładów otwartych.

² Pierwsza część tego tekstu ukazała się w tegorocznym letnim numerze „Psychoterapii”, Psychoterapia 2003, 2: 17–31. Artykuł ten jest rozwinięciem wykładu „Nie poszerzajmy Atlantyku”, wygłoszonego w Instytucie Kultury Włoskiej w Nowym Jorku podczas dyskusji panelowej 29

I O wściekłości i wrzasku

Tytułowa strona „Le Monde Diplomatique”, pierwszy artykuł, podpisany przez I. Ramoneta, pierwsza linijka:

11 września. Samoloty zawrócone z normalnej trasy przez pilotów, którzy zdecydowali się zaryzykować wszystko, pędzą w kierunku centrum wielkiego miasta, gotowe zniszczyć symbole znienawidzonej potęgi... eksplozje... katastrofy...

Nie wchodźmy w szczegóły, ponieważ najważniejsze napisane jest kilka linijek poniżej: *Nowy Jork 2001? Nie, Santiago, 11 września 1973.*

Nie musimy dalej czytać, żeby zrozumieć tezę, która jest podstawą tego artykułu i innych artykułów opisujących obszernie w październikowym (2001) numerze „Le Monde Diplomatique” terrorystyczne ataki na Stany Zjednoczone. Dwukrotnie na stronie tytułowej pojawia się: *Stany Zjednoczone nie są niewinnym krajem.*

Amerykańska administracja ponosi pewną odpowiedzialność za wspieranie kilku agresywnych i bezprawnych dyktatur (na przykład Batisty — na Kubie, Pinocheta — w Chile, Duarte — w Salwadorze, Somozy — w Nikaragui). Czy jest to odpowiedź europejskich intelektualistów na atak na tę połowę Zachodu, która leży po drugiej stronie Atlantyku? Muszę tu określić, co rozumiem przez „odpowiedzialność”. Prawna i moralna odpowiedzialność ma indywidualny charakter (na przykład Jaspers odróżnia moralną odpowiedzialność Niemców od ich metafizycznej odpowiedzialności za nazistowską dyktaturę) [1]. Odpowiedzialność można rozciągnąć na całą klasę społeczną, na cały kraj, na całą cywilizację tylko w politycznym, filozoficznym lub historycznym sensie. Nasz psychologiczny punkt widzenia zaczyna się od jednostki, szczególnie w jungowskim podejściu, i w tym kontekście można go rozciągnąć na zbiorowość. Ta odpowiedzialność była nowością, którą wprowadzono w dwudziestym wieku, by nie pozwolić, żeby niemieckie zbrodnie wojenne pozostały nie ukarane. Mimo to zastosowanie zasady zbiorowej odpowiedzialności ma ograniczenia i te ograniczenia są oczywiste. Rozciągnięcie odpowiedzialności na całe niemieckie społeczeństwo oznaczało, że nawet dzieci zamordowanych przez nazistowski reżim jego bohaterów przeciwników musiały płacić podatki wspierające fundusze przeznaczone na odszkodowania za nazistowskie zbrodnie wojenne.

Nawet pobieżna analiza historyczna pokazuje ograniczenia takiego rozszerzenia odpowiedzialności. *Historikerstreit* z 1986 roku jest być może najbardziej znaną „wojną historyków” dyskutującą odpowiedzialność nazizmu. E. Nolte był w czołówce „nurtu rewizjonistycznego”, który uważał, że rosnąca destrukcyjność Hitlera — a w szczególności nazistowskie „ostateczne rozwiązanie” — nie miała „przyczyny”, ale wynikała z „psychologicznej inspiracji” wcześniejszym „azjatyckim” ludobójstwem w Turcji i w Związku Radzieckim (*Vergangenheit, die nicht vergehen will*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 6 czerwca 1986). Wywołało to olbrzymią dyskusję w Niemczech i poza granicami tego kraju. Większość historyków zaakceptowała częściowo koncepcję Noltego, ale odrzuciła jego próbę zrelatywizowania lub złagodzenia absolutnego wymiaru nazistowskiej zbrodni.

Rozgłos *Historikerstreit* przypomina nam, że stawką było coś więcej niż specjalistyczna historiograficzna analiza. Jej psychologiczne i moralne implikacje są olbrzymie i stały się kamieniem milowym. Historia jest nieskończenie bardziej złożona niż osobiste biografie. Zawsze jest element poprzedzający (*Ursprung* w terminologii Noltego) lub psychologiczny czynnik spustowy określonej zbrodni. Jeżeli zastosować do wszystkich historycznych

precedensów tę samą zasadę „okoliczności łagodzących”, którą stosuje się w sądeniu jednostek, cofniemy się w czasie aż do Kaina, który może okazać się jedyną osobą, która poniosła całkowitą odpowiedzialność. Wiązanie faktów z okolicznościami poprzedzającymi jest uprawnioną działalnością historyków i psychologów; mimo to nigdy nie powinniśmy rezygnować z sądenia przestępczego aktu przede wszystkim za to, czym jest.

Wielu wykształconych Europejczyków, także moich kolegów, nie jest tak otwartych, jak Ernest Nolte i „Le Monde Diplomatique”, ale idzie w ich ślady i kwestionuje: „Tak, ale...”. Pytanie to zaprzepaszcza naszą tragiczną okazję do zjednoczenia przeciwności i uniknięcia psychicznej nierównowagi. Tylko ułamek sekundy poświęca się temu „tak” i całe dyskusje poświęca się „ale”.

„Tak, wydarzenia z jedenastego września są okropne, ale ponieważ chcemy zrozumieć je z psychologicznego punktu widzenia, powinniśmy wyjaśnić: dlaczego Stany Zjednoczone są tak nienawidzone”. Oczywiście jest wiele powodów — historia nie jest instytucją dobroczynną. Państwo ma władzę, używa jej i jest za to nienawidzone. Czy jest to jednak naprawdę psychologiczny wkład do problemu? Bardzo poważnie w to wątpię. Gdy zaczynamy zastanawiać się nad amerykańskimi zobowiązaniami poza granicami Ameryki i wśród nie-Amerykanów nie próbujemy zrozumieć, czy jest jakiś powód. Po prostu staramy się znaleźć jakiś powód. Zakładamy, że musi być powód.

Założenie to mogłoby stopniowo spowodować paranoiczną projekcję, którą celowo wywołano wśród mas podczas prześladowań Żydów: „Jeżeli są tak znieawidzeni, to znaczy, że chyba coś zrobili!”. „Chyba coś zrobili” staje się antyamerykańską europejską wariacją nowego rozkwitu globalnych paranoicznych idei. Oczywiście wielu Europejczyków podziela, jako część całego Zachodu, prześladowcze oczekiwanie, że w każdej chwili można stać się ofiarą globalnego boskiego gniewu. Z drugiej strony ta sama paranoja prowadzi innych do odsuwania się od Stanów Zjednoczonych z przekonaniem, że boski gniew skupi się wyłącznie na Stanach. Obie grupy mają swoje racje i czasem ci sami ludzie doświadczają obu paranoicznych oczekiwań. Przesycone lękiem myślenie jest ograniczonym myśleniem. Nadmiernie uproszczone lękowe czarno-białe myślenie przyczynia się do niekontrolowanej globalizacji sennych koszmarów i urojeń.

Intensywne emocje hamują psychologiczne rozumienie. Jedynym zwycięzcą jest Osama ben Laden, który zdołał zarażać świat swoim prywatnym światem paranoicznych i wielkościowych fantazji. Jego możliwości zarażenia nas bakteriami są znacznie przesadzone. Obecnie brak jakiegokolwiek dowodu, że zarażone wąglikiem listy wysłali islamscy fundamentaliści i są powody, by przypuszczać, że było to dzieło lokalnego umysłu wskrzeszającego Unabombera w formie „Una-wąglika”. Liczy się co innego: w połowie października 2001 r. amerykańskie kanały telewizyjne nadawały godziny informacji poświęconych bakteriom na każde dziesięć minut poświęcone wojnie w Afganistanie. Mieliśmy powody, by obawiać się zakażenia, ale żyjemy zanurzeni w tak niepsychologicznym świecie, że mogliśmy tylko rzutować na zewnątrz niebezpieczeństwo i widzieć je w materialnej nie-psychologicznej formie. W związku z tym terroryści odnieśli nawet większy sukces z powodu naszej postmodernistycznej psychicznej słabości. Nie musieli wysłać zatrutych listów. Nie musieli atakować lotu AA 587, który skończył tragicznie w Queens po jedenastym września. Przypadkowe wydarzenia zachodziły tak jakby wola terrorystów rządziła decydującymi wydarzeniami w naszym świecie. W naszym wewnętrznym świecie?

Nasz wewnętrzny świat — czy znaczy to, że jeżeli patrzmy z psychologicznego punktu widzenia powinniśmy zrezygnować z krytyki dawnych błędów amerykańskiej administracji? Nic podobnego. Odpowiedzi na pytanie „Dlaczego jest tyle nienawiści do Stanów Zjednoczonych?” powinni szukać przede wszystkim sami Amerykanie, którzy chcą zastanowić się nad amerykańskim psychologicznym problemem. Oczywiście można znaleźć precedensy. Jednak szukanie „przyczyn” może stać się zbyt mechaniczne. W końcu odkrycie, że przestępstwem było wspieranie nielegalnego puczu Pinocheta oznacza to samo, co stwierdzenie, że woda jest mokra. Poza tym jedenastego września napastnikami byli Arabowie, a nie — Chilijczycy. Problem nie jest ściśle „genetyczny”. Nie powinniśmy oczekiwać, że zobaczymy naszą *nemesis* jako genetyczną kontynuację, jako zemstę ofiar Pinocheta lub jednej z ich sierot. *Nemesis* może pojawić się wszędzie tam, gdzie jest odpowiednia psychologiczna konstelacja.

Podjęcie psychologiczne wymaga poszukiwania związku między działaniami terrorystów, działaniami amerykańskiej administracji a gwałtownymi reakcjami zwykłych ludzi na całym świecie w kategoriach znaczeń i archetypów. Czy pomoc w nielegalnej i zbrodniczej eliminacji w bezprawnym i zbrodniczym usunięciu legalnie wybranego prezydenta znacznie słabszego kraju była wyrazem pychy ze strony supermocarstwa? Osama ben Laden i terroryści są innym przypadkiem, ale wykorzystują uniwersalne — obecnie nazywane „globalnym” — oczekiwanie, że pewnego dnia pychę zastąpi *nemesis*.

Nie jesteśmy prawnikami ani generałami i nie możemy przewidzieć, czy działania wojskowe lub obiecana nagroda oferowana za ben Ladena mogą przyczynić się do wyeliminowania terroryzmu. Oczywiście oferowanie dużych pieniędzy może odnosić jakiś skutek w rozpaczliwie biednych krajach. Mimo to, jako psychologowie, myślimy, że w jakimś stopniu mogło to także przysporzyć fundamentalistom sympatyków i doprowadzić do dumnego odrzucenia amerykańskich pieniędzy. Który z ludzi bliskich Osamie ben Ladenowi mógłby rzeczywiście współdziałać w jego ujęciu? Oczywiście mógłby liczyć na bardzo wysoką emeryturę, gdyby otrzymał taką nagrodę. Czy ludzi poświęcających swoje życie bez najmniejszego wahania naprawdę interesuje perspektywa wygodnej starości, sponsorowany przez Stany Zjednoczone plan emerytalny? Czy nie jest to znowu błędna kalkulacja spowodowana naszą krótkowzroczną zachodnią wizją?

Osama ben Laden jest bogaty, ale proponował niebo, a nie — pieniądze, jako nagrodę, i wydaje się, że udało mu się. Kusząc zdrajcę pieniędzmi Stany Zjednoczone mogłyby zdobyć punkt, ale byłoby to krótkotrwałe zwycięstwo. Wspierając wiarę można kontynuować walkę bez końca. Nie sugeruję, że Stany Zjednoczone powinny wycofać swoją nagrodę, ale raczej, że powinny wykazać nieco skromności i stosownej dumy. Czy nie wzbudziło naszego szacunku zachowanie burmistrza Nowego Jorku, który odesłał aroganckiemu szejkowi czek na okazałą kwotę?

Jeżeli Stany Zjednoczone znajdą sposoby, by zamienić arogancję w skromność, zrobią krok w kierunku zupełnie nowej psychologicznej postawy, która prawdopodobnie jako jedyna jest w stanie powstrzymać robienie kozła ofiarnego ze wszystkiego, co amerykańskie.

Wiem, że rzeczywistość stosunków międzynarodowych jest daleko bardziej skomplikowana niż to przedstawiam. Znacznie trudniej jest zmienić zbiorową psychologię, a szczególnie aspekt zbiorowej psychiki, zwany kulturą, aniżeli przeznaczać pieniądze na

nowe programy. Przede wszystkim musimy zmierzyć się z filozofią, która ukształtowała kręgi władzy w tym kraju, jeżeli chcemy zmienić naszą zbiorową psychologię. Refleksja ta jest interesującą możliwością. W znacznie większym stopniu niż jakikolwiek inny kraj, Stany Zjednoczone ukształtował pragmatyzm — filozofia nieposiadania żadnej określonej filozofii lub raczej nieposiadania żadnej stałej filozofii, idealistycznej lub platońskiej. Amerykańska mobilność jest przede wszystkim widoczna w specyficznym formowaniu umysłów, a dopiero potem w wewnętrznej migracji i w przekroju klasowym społeczeństwa. Nawet słowo „filozofia” nosi tego ślad: we włoskim oznacza ono teoretyczną postawę, w angielskim — także natychmiastowe i praktyczne zastosowanie.

W związku z tym Ameryka może szybko zmienić swoją postawę... jeżeli zmianę uzna za korzystną, jeżeli jest ona praktyczna. Powracając do naszego psychologicznego tematu, Ameryka mogłaby łatwo zmienić swoją pełną pychy postawę, jeżeli miałyby dowód — a uważamy, że jest taki dowód — że skromna postawa byłaby bardziej właściwa, bardziej wygodna i skuteczna.

Opory względem zmiany pochodzą z amerykańskich kół, które mogłyby stracić władzę w wyniku skromniejszej postawy (na przykład handlarze bronią), ale i z tych wszystkich innych krajów, które mają inną dominującą filozofię i znacznie bardziej obawiają się zmian. Kraje te zwykle nadają Stanom Zjednoczonym etykietkę cynicznego państwa bez wiary, bez ideałów, bez Boga, zainteresowanego tylko materialnymi zdobyczami. W takich krajach pragmatyzm jako psychologiczna postawa nie rozwinął się. Ponieważ jest on nieświadomy, staje się okazją do zbiorowej projekcji cienia. Niepragmatyczne lub idealistyczne kultury uważają elastyczność amerykańskiej polityki za przejaw zachłanności i braku moralności. Mimo to amerykańska elastyczność może dobrze wyrazić się w postaci długo oczekiwanej skromności — jako zdolność do pragmatycznego zauważania własnych błędów.

Pomimo swego potencjału, amerykański pragmatyzm i elastyczność w polityce przyczyniają się do jej zdumiewającego braku przezorności i psychologicznej wrażliwości. Nie trzeba podawać przykładów amerykańskiej polityki w Ameryce Łacińskiej; podam przykład mojego kraju. Stany Zjednoczone zdobyły we Włoszech olbrzymi szacunek, ponieważ wielu ich żołnierzy poległo na naszych plażach pomagając nam pozbyć się faszyzmu i nazizmu. Nawet najbardziej gwałtowna antyamerykańska propaganda nie zaprzeczała temu, ponieważ wkrótce po zdobyciu naszego kraju amerykańscy żołnierze wrócili do domu i zastąpiła ich ekonomiczna pomoc (plan Marshalla).

Mimo to po zakończeniu drugiej wojny światowej nie dające się skontrolować ręce w amerykańskiej administracji kilkakrotnie pomogły neofaszystowskiemu, nielegalnemu i agresywnemu grupom we Włoszech. Rzekomym powodem była próba przeciwdziałania rosnącemu wpływowi PCI (Włoskiej Partii Komunistycznej). Nie jest naszym zadaniem oceniać, czy ta skłonność do intrygi była polityczną głupotą, ale możemy zastanowić się, co wdowy i sieroty po amerykańskich żołnierzach, którzy padli w walce z faszyzmem, myślały, gdy w latach pięćdziesiątych amerykańska administracja wspierała niektóre włoskie grupy neofaszystowskie. Łatwo jest udokumentować, że na włoską zbiorową psychikę miały znaczny wpływ amerykańskie intrygi, które ostatecznie przyniosły duże zyski PCI, co było odwrotnością amerykańskich celów.

Ameryka ma wielką zdolność do zmiany kursu swojej międzynarodowej polityki w krótkim okresie, jednak w przypadku takiej zmiany musi zaakceptować „współistnienie przeciwieństw” w filozofiach, musi zaakceptować, że inne kraje inaczej rozumieją

elastyczność. Jeżeli Stany Zjednoczone zmieniają swoją postawę na skromniejszą — moim zdaniem byłaby to zmiana na ich korzyść — nie będą mogły oczekiwać natychmiastowego uznania tej nowej „cnotliwej” postawy.

W sumie, amerykańska polityka międzynarodowa często była tak bardzo pragmatycznie elastyczna, że szkodziła własnemu wizerunkowi. Stany Zjednoczone były tak zainteresowane taktyką (krótkoterminowymi korzyściami), że szkodziły swym strategicznym (długoterminowym) celom. Ponadto ich elastyczna polityka nie liczyła się z opinią innych społeczności — była nonszalancką pychą. Obrażone społeczności często znajdują, ze złośliwym uśmiechem, dowody, że to była rzeczywiście pycha. Wspomniałem wcześniej, że kara za pychę — *nemesis* — lubi zmieniać kierunek o sto osiemdziesiąt stopni i używać tego samego narzędzia arogancji do ukarania tego, kto jest arogancki. Podobnie jak uczeń czarnoksiężnika, który stracił kontrolę nad swoimi pomocnikami, Stany Zjednoczone musiały zmierzyć się z wieloma brutalnymi dyktatorami czy wojskowymi, którzy obrócili się przeciwko swemu „dobroczyńcy”. Mimo to żaden z nich nie zaatakował z taką „wściekłością i wrzaskiem” jak Osama ben Laden.

Powracamy ciągle do problemu jedności i podziału, archetypowych przeciwieństw. Zajmijmy się teraz jednością i podziałem, w kraju i między krajami, w zbiorowej psychice. Europejczycy rzadko rozumieją, że słowo „zjednoczone” w nazwie „Stany Zjednoczone Ameryki” nie jest tylko przymiotnikiem, ale oznacza także filozofię i wiarę. Po jedenastym wrześniu byliśmy świadkami obsesyjnego powtarzania w telewizji słów „Ameryka” i „amerykańskie” za każdym razem w kontekście walki dobra i zła i jednocześnie walki jedności i podziału. Bardzo trudno jest to wytłumaczyć Europejczykom. Wymachiwanie flagami, mówienie o „naszym narodzie” i powtarzanie słowa „Ameryka” oznacza *świadome pragnienie jedności*. Europejczyk może je naprawdę zrozumieć, jeżeli mieszka w Stanach i posyła swoje dzieci do amerykańskiej szkoły.

Europejczycy doświadczyli podziału w jego najgorszej formie — w formie wojny, a wojnę zapoczątkował nacjonalizm. Szczególnie odnosi się to do tych krajów, które oprócz wojny przeżyły dyktaturę. W drugiej połowie września 2001 słyszałem w Stanach Zjednoczonych określenia „naród” i „Amerykanin” znacznie częściej niż kiedykolwiek słyszałem odpowiadające im „nazione” i „italiano/a” (słowa tego w naszym języku włoskim nie pisze się z dużej litery) w ciągu 57 lat mojego życia we Włoszech. „Nazione” należało głównie do słownika Mussoliniego i obecnie tylko postfaszystowska partia określa się jako „Nazionale”. W języku niemieckim przymiotnik „narodowy” praktycznie przetrwał tylko w słowie „nazista”. Jedynie w Stanach Zjednoczonych nacjonalizm ma podkreślać *równość, a nie — różnicę, jedność, a nie — podział*. Z powodu swej wielkości i z powodu braku widocznych przeciwników u swoich granic, amerykańska debata zwróciła się do wewnątrz, ku problemom wewnętrznym, a nie — międzynarodowym.

Stale słyszymy, że amerykańska administracja zwraca uwagę na psychologiczny aspekt stosunków międzynarodowych i że zatrudnia w tym celu wielu psychologów. Byłoby cenne, gdyby psychologowie mogli przypomnieć administracji, że Stany Zjednoczone są w tym przypadku, jak i w wielu innych, wyjątkiem: „narodowe” oznacza częściej zewnętrzny konflikt niż wewnętrzną jedność. Z reguły naród i jego narodowe problemy określa się poprzez konfrontację z innymi narodami. Nawet Stany Zjednoczone nie mogą uciec od międzynarodowego wymiaru, ponieważ język angielski jest na szczęście lub na nieszczę-

ście językiem międzynarodowym. W związku z tym amerykańskie media są światowymi mediami; CNN jest głosem wiadomości dla całego Zachodu i dla całego świata. W wyniku tego CNN emitując słowo „naród” na cały świat wspiera nie tylko jedność, ale także podział, nie tylko równość, ale także — różnicę.

Stale obecny nagłówek w CNN: „Nowa wojna Ameryki” powoli wzbudził niezadowolone wśród tych Europejczyków, którzy początkowo identyfikowali się ze Stanami Zjednoczonymi i tragedią jedenastego września. Wyrażenie to wzmocniło ukryty cynizm tych, którzy mówili: „to nie jest nasza sprawa”. Wprawilo także w zachwyt Osamę ben Ladena, który od dawna postawił sobie za cel Stany Zjednoczone i obwinienie ich o całe zło świata.

Co to oznacza, gdy oficjalne czynniki w Ameryce mówią nam, że terroryści nienawidzą Stanów Zjednoczonych, ponieważ jest to kraj rządzący się prawem, i zaraz potem przywołują Dzikie Zachód wołając, że chcą Osamę ben Ladena „żywego lub martwego”? Z psychologicznego punktu widzenia język Dzikiego Zachodu wyobcowuje wszystkich Europejczyków, którzy, mimo że są średnio mniej religijni niż Amerykanie, uważają, że Bóg, a nie — człowiek, decyduje o śmierci. Z logicznego punktu widzenia hasło „żywy lub martwy” poświęca konsekwencję, która jest esencją rządów prawa, według których tylko sąd decyduje o karze. Nawet jeżeli popiera się karę śmierci, jest czymś złym najpierw zabić, a potem organizować proces.

Czy wszyscy psychologiczni doradcy amerykańskiej administracji są na urlopie w tym delikatnym momencie? Dlaczego oficjalni sprawozdawcy zawsze dodają „amerykański”, gdy opisują terrorystów jako przestępców zabijających „niewinnych amerykańskich cywilów” lub „niewinne amerykańskie dzieci”? Czy nie zauważają, że w innym języku niż angielski określenie „niewinne amerykańskie dzieci” brzmi dziwnie, jak gdyby amerykańskie „niewinne dzieci” były jakoś inne. W każdym innym języku zabójca jest przestępcą niezależnie od narodowości ofiary.

Amerykańskich polityków wybierają Amerykańscy wyborcy i jest to powszechnym warunkiem obowiązującym wszędzie tam, gdzie są demokratyczne wybory. Przy innych okazjach Amerykańscy politycy w sposób naturalny mówią o „prawach człowieka”, a nie — „amerykańskich prawach”. Oprócz tego z punktu widzenia stosunków międzynarodowych Stany Zjednoczone, jak żadne inne państwo i jak w żadnym innym momencie historii, ponoszą obecnie globalną odpowiedzialność. W rzeczywistości Stany Zjednoczone, jako supermocarstwo, ponoszą międzynarodową odpowiedzialność dzisiaj, ale i — by tak rzec — historycznie. W przeciwieństwie do innych, pomniejszych krajów powstałych lokalnie i funkcjonujących lokalnie, Stany Zjednoczone określiły swoją politykę jako międzynarodową już w pierwszych liniach swojego pierwszego dokumentu — Deklaracji Niepodległości. Stany Zjednoczone ogłosiły, że „...przyjmą pośród mocarstw ziemi odrębną i równą pozycję, do której upoważniają je Prawa Natury i Natura Boga...”.

Czy amerykańska administracja ma do swej dyspozycji psychologów, którzy przypomnieliby jej, że slogany mają bezpośredni skutek, ale także trwałe, nieświadome i potencjalnie destrukcyjny wpływ? Wyrażenia takie jak „nieskończona sprawiedliwość” lub „przebudzili potężnego olbrzyma” przywodzą na myśl psychiczny stan omnipotencji — taka arogancja i pycha mogą stopniowo wyobcować resztę świata.

Podbój nieba zawsze był amerykańskim przedsięwzięciem. Od krótkiego skoku braci

Wright, poprzez Lindberga, aż po Johna Glenna, Neila Armstronga i innych astronautów Amerykę przybliżyły do nieba loty i budowa drapaczy chmur jak gdyby miało ono jakąś szczególną odwróconą siłę ciężkości. Latanie było amerykańską pokusą, amerykańską chwałą i jednocześnie amerykańską pychą. Nawet melancholijna postać J. J. Kennedy'ego nie była od tego wolna, gdy wyruszył w swój ostatni lot do Martha's Vineyard wbrew rozsądkowi i szacunkowi dla ograniczeń.

Trzeba powtórzyć, że psycholog nie ma oceniać, czy z wojskowego punktu widzenia ma sens wysyłanie nad Afganistan samolotów, z których każdy kosztuje znaczną część rocznego dochodu Afganistanu. Zadaniem psychologa jest określić *psychologiczny* koszt bombardowania, szczególnie w odniesieniu do ekonomicznego i historycznego kosztu. Nikt nie zapomniał, że Stany Zjednoczone zrzuciły więcej bomb na Wietnam niż na całą Europę w czasie drugiej wojny światowej, ale mimo to musiały w końcu wycofać się z niego. Mogłoby wydawać się oczywiste, że pamięć Wietnamu, nadmiaru pychy i utraty prestiżu zniechęci amerykańskich wojskowych do podejmowania obecnie podobnego ryzyka. Niestety, priorytet nadany atakom lotniczym wynika z powodów związanych ze strategią, ale także z wewnętrzną polityką. Bardziej niż jakakolwiek inna potęga militarna, Stany Zjednoczone próbują pokonać wroga z odległości, by uniknąć strat. Ta inspirująca zasada byłaby oczywiście humanitarna i godna szacunku, gdyby nie to, że amerykańskie straty wśród żołnierzy są zmniejszane kosztem olbrzymiego wzrostu strat wśród cywilnej (mniej lub bardziej niewinnej) populacji wroga.

Siła lotnictwa staje się z czasem coraz bardziej pewną polityką. Jej pierwsze zastosowanie miało miejsce w czasie drugiej wojny światowej („naloty dywanowe”). Jej militarna skuteczność była przedmiotem szerokich dyskusji. We Włoszech, a szczególnie w Niemczech i Japonii, mimo że ataki lotnictwa zaburzały transport i produkcję wojskową, fabryki wojskowe wielokrotnie przenoszono. Umierająca faszystowska i nazistowska propaganda odżyła określając — po raz pierwszy nie musiała kłamać — wojnę powietrzną jako szczególnie „okrutną” i „tchórzliwą” (ten ostatni przymiotnik dziwnym trafem lub przez *nemesis* użyto w amerykańskiej reakcji na terrorystów, którzy byli odrażająco okrutni, ale nie — tchórzliwi).

Powinniśmy zastanowić się, czy psychologiczny aspekt tej jednostronności — powtórzony w Wietnamie, w Kosowie i teraz w Afganistanie — został prawidłowo oszacowany. Przeciwności są rozdzielone fizycznie, na pierwszy rzut oka: „zło niżej, dobro wyżej”. W dłuższej perspektywie rozdział tworzy obraz dwóch klas ludzi: lepszych, którzy nigdy nie powinni umrzeć, i gorszych, którzy mogą umrzeć lub przetrwać tak naprawdę nie żyjąc, aż przyjdzie na nich czas. Czy wojskowa konieczność jest zawsze decydującą koniecznością? Czy nie zgodzilibyśmy się, że należy unikać wymyślonego podziału ludzi na dwie kategorie: „tych stojących wyżej” i „tych niżej”? Czy psychologiczna konieczność nie nakazuje, by unikać wyobrażeń będących w sprzeczności z założycielską zasadą Stanów Zjednoczonych, według której „wszyscy ludzie rodzą się równi”?

Z punktu widzenia, niestety, zarówno wyobraźni, jak i Clausewitza bombardowanie jest wojskową kontynuacją polityki, która definiuje wroga jako „zło”. Bomby reprezentują ostatnią wojskową fazę polityki uproszczenia, polityki psychologicznego rozszczepienia i podziału. Taka polityka wpada w fundamentalistyczną pułapkę, która definiuje wroga jako zło, jako szatana — jest to ta sama polityka, która wspiera islamskie ataki na Zachód.

Ryzyko dramatycznego zantagonizowania przeciwieństw, użycia absolutnych, nie dających się analizować terminów, takich jak „zło”, polega na tym, że w końcu — jak powiedział dziennikarz N. Solomon — będziemy mieć „zło przeciw złu”.

Niezwykle trudno jest powiedzieć coś, co pozostanie w pamięci. Jako psycholog czuję, że skazałem się na krytykowanie pewnych rzeczy nie proponując pozytywnych alternatyw. Chciałbym powiedzieć: „Nie odbudowujcie Twin Towers! Zostawcie poziom zerowy jako pomnik, jako pokarm dla pamięci o zniszczeniu. Zaakceptujmy bliźnę, smutek i nie przechodźmy natychmiast i całkowicie do jednostronnego optymizmu”. Co ja jednak wiem o potrzebach miejskiego planowania, o architekturze, o finansach? Mogę tylko powiedzieć, że rekonstrukcja Twin Towers jest lub mogłaby być aktem pychy. Możliwy zarzut pychy był i nadal jest potencjalnie niszczącym zagrożeniem, które wisi nad Stanami Zjednoczonymi.

Bomby — oczywiście tamci terroryści także „bombardowali”, choć właściwie bombami były samoloty — separują i polaryzują przeciwieństwa. Bomby nawet z czasem nie stają się tylko metaforą: nie tak dawno temu zostałem uwięziony w ruchu drogowym w moim rodzinnym mieście Mediolanie wraz z dziesięcioma tysiącami ludzi, ponieważ podczas wykopalisk odkryto niewypał wielkiej bomby zrzuconej przez alianckie lotnictwo w 1944. „Wściekłość i wrzask” kiedyś wymierzone w nas pozostają w czeluściach naszej psychiki nigdy nie eksplodując na dobre. Mając więcej doświadczenia z bombami z powietrza, niewypałami i terrorystycznymi atakami (na przykład Czerwonych Brygad, IRA i Bader-Meinhof) Europejczycy mają unikalne historyczne perspektywy, które przyczyniają się do dialogu przez Atlantyk. W związku z tym Europejczycy mają ważne powody, by dołączyć do Amerykanów w rozmowach dotyczących nadziei i przerażenia, pychy i *nemesis*, Zachodu i nie-Zachodu, przypominając, że „Zachód” ma amerykańską, europejską, globalną i lokalną wersję.

delski

Rutkowski

Tłumaczenie: Tomasz Ku-

Redakcja tekstu: Krzysztof

Písmiennictwo

Jaspers K. Die Schuldfrage. Monachium: Piper; 1946.

Adres: Luigi Zoja

